



MIECZ i MŁOT

DWUTYGODNIK

**HONOR i DOBRO POLSKI — NAJWYŻSZYM NAKAZEM
WSZYSTKO DLA ARMJI i PRACY**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA :

Toruń, ul. Szeroka 43 II p., tel. 2902. Sekretariat czynny codziennie za wyjątkiem sobót, niedziel i świąt od godz. 18 — 20
Prenumerata miesięczna zł. 0.50, dwumiesięczna zł. 1.00, kwartalna zł. 1.50, roczna zł. 6.00. P. K. O. 207 622.

Bezrobocie młodzieży Sprawa która czeka na szybkie rozstrzygnięcie

Bezrobocie młodzieży wzrasta z roku na rok. Nie dlatego, żeby pogłębiał się kryzys gospodarczy, lub zwykowało bezrobocie ogólne, ale dlatego, że obecnie wchodzi na rynek pracy znacznie liczniejsze zastępy młodzieży, urodzonej po wojnie. Liczba młodzieży w wieku od lat 15—21 wynosiła według obliczeń szacunkowych w 1935 roku — 2.678.000, w roku bieżącym już 2.863.000 i dalej wzrasta w następnych latach kolejnych do 3.070.000, 3.362.000, 3.731.000, a osiągnięte w roku 1940-ym olbrzymią liczbę 4.075.000. Roczny przeciętny obecny przyrost młodzieży można określić na 700.000.

Przyrost ten zamiast stać się pozytywną zdobyczą społeczną, może w naszych warunkach łatwo zmienić się w katastrofę, jeśli nie przyjdzie szybka i zdecydowana akcja.

Naturalnie nie cała młodzież poszukuje pracy, według jednak obliczeń Międzynarodowego Biura Pracy około 75% młodzieży zmuszona jest do zarabkowania.

Bezrobocie jest tragedją dla każdego niem dotkniętego. Do nędzy materialnej, braku środków żywności, mieszkania, niemożności utrzymania rodziny, dołączają się cierpienia moralne, poczucie beznadziejności, że mimo posiadania rąk zdolnych do pracy, trzeba przymierać głodem, że jest się usuniętym poza nawias społeczeństwa, niepożytecznym je-go członkiem, niemal parjasem. To też bezrobocie niszczy siły fizyczne robotników, niszczy podrywa ich zdro-

wie, zmniejsza ich zdolność do pracy, ale niemniej silnie, lub może jeszcze bardziej destrukcyjnie działa na ich psychikę i siły moralne.

To działanie ujemne bezrobocia odbija się przede wszystkim na młodzieży. Młodzież jest słabsza moralnie, niema poza sobą szeregu lat normalnej pracy, wdrożenia się do życia pełnego obowiązków. To też zbyt łatwo przyzwyczajają się ona do braku pracy, nie mając po wyjściu ze szkoły żadnych obowiązków, uregulowanego życia, pozostając bez punktu oparcia, bez planów i widoków na przyszłość. Poza tem zaś bezrobotny chłopiec staje się ciężarem w rodzinie, jest zbędnym, nieprzydatnym, rodzina źle na niego patrzy i on sam źle się w niej czuje — psują się więc i te ostatnie więzy społeczne. Pozostawiony jest sam sobie, nikt się o niego nie troszczy, nie ma dla niego miejsca w normalnej organizacji życia i społeczeństwa. Głód jest złym doradcą, ale nie mniej źle wpływa na kształtowanie się charakteru młodzieży przekonanie, że nie jest ona nikomu potrzebną.

Bezrobocie młodzieży dojrzało dziś u nas do odrębnego zagadnienia, które domaga się natychmiastowych rozstrzygnięć.

Rozstrzygnięcie jednak nie należy do łatwych. Jak znaleźć pracę dla tak ogromnej masy młodzieży?

Najlepszą formą pracy jest naturalnie normalne zajęcie w zakładach pracy i fabrykach, warsztatach rzemieślniczych

Treść:

Bezrobocie młodzieży

Chleba naszego powszedniego...
„Dodatkowa“ praca dla rolnika
Érec Izrael — za polskie złote
Pojęcie obywatelstwa i obywatela
List Edwarda Ligockiego do gen.
Hallera

Kartoteka osobliwości:

Kto to zapłaci?!
Groźne cyfry
Do tego już doszło...
Atlas niemiecki anektuje ziemie polskie
Za propagandę komunistyczną
Konfiskata pornografii w „Księgopolu”
Ukraiński „socjalizm narodowy” — organizują komunistów
Rodzina i przywiązanie do ziemi prywatnie dzierżonej — stanowią najlepsze zapory przeciw komunizmowi
Wypożyczanie książek wywrotowych

Przegląd Prasy

i innych. Niestety, jednak gdyby było tam miejsce dla młodzieży, nie istniałby wogóle problem bezrobocia.

Zakłady pracy mają określone i bardzo dziś zwężone ramy produkcji, nie mogą przyjmować zbędnych pracowników, dla obecnie bowiem zatrudnionych zmuszone są skracać tydzień pracy. Sztuczne, pod różnymi pretekstami (np. nauki zawodu) włączanie tam młodzieży, musiałoby spowodować usunięcie odpowiedniej liczby starszych pracowników, żywicieli rodzin.

Problem, który istniał od początku bezrobocia, nie przestał być i dziś aktualnym: nie można usuwać dorosłych i zastępować ich młodzieżą. To też nie ma innego dziś rozwiązania palącej kwestji bezrobocia młodzieży, jak tworzenie dla niej specjalnych ośrodków pracy, któreby nie były bezpośrednią konkurencją dla normalnego rynku produkcyjnego.

Muszą to być obozy pracy, obozy jak najliczniejsze, mogące pomieścić jak największą liczbę młodzieży.

Dotychczasowa jednakże praktyka wykazała, że młodzież nasza niechętnie wstępuje do obozów pracy. Różne są przyczyny tego negatywnego ustosunkowania się młodzieży do obozów pracy.

Jedną, bodajże najważniejszą — jest brak opieki moralnej i brak odpowiednio wykwalifikowanych sił do prowadzenia zastępów młodzieży.

Młodzi, w krótkim przeważnie czasie ad hoc przeszkoleni kierownicy niezawsze odpowiadają stanowisku i pracy, jakie na nich nałożono. Bardzo często — (ostatnio prasa wileńskie) — prasa donosi o wybrykach młodzieży z obozów pracy, o demoralizacji i dezercji szerzącej się w tych obozach.

Temu trzeba stanowczo kres położyć.

Kierownikami młodzieży muszą być ludzie o wysokiej wartości etycznej i moralnej — ludzie, którzy przeszli przez szkołę wojskową — a nie tacy — którzy się dotychczas tylko w różnych organizacjach — w żołnierzy bawili.

Organizację obozów pracy trzeba oddać w ręce armji — w całym tego słowa znaczeniu — a broń Boże nie oddawać organizacjom PW. Te organizacje bowiem — po pierwsze — egzaminu porwania w swoje szeregi całej młodzieży nie zdały, a po drugie, jeżeli posiadają młodzież — używają jej często do wygrywania innych celów — nieraz politycznych, nieraz o charakterze zawiści i konkurencji organizacyjnej — posługując się przytem środkami — nie zawsze etycznymi i budującymi.

Tylko armja — daje nam dziś gwarancję wychowania młodzieży w duchu takim — w jakim wychowaną życzy sobie w dzieć młodzież — Naród i Państwo.

Armja nasza już dawno egzamin swó zdała pod każdym względem. Powierzmy więc jej opiece młodzież naszą i organizację obozów pracy a na pozytywny wynik — nie długo będziemy czekać!

I jeszcze raz dlaczego armja a nie kto inny?!

Bo ona wie najlepiej, co i gdzie trzeba budować, co potrzebne będzie w najbliższym czasie do obrony granic, bo ona buduje najlepiej i najsolidniej pracuje bo pracuje ideowo a nie za sute wynagrodzenia.

A więc tylko armja!!!

J. M.

Chleba naszego powszedniego...

Jeśli wejrzymy za kulisy jakiegobądź dziedziny życia polskiej gromady, wszędzie dostrzeżemy dramatyczny stan sytuacji, któremu na przekłete imię — nędzę! To już nie kryzys z którym tak bardzo oswoiliśmy się, że już jesteśmy z nim za pan brat. Zresztą kryzysu w Polsce niema, jest okropne z dziać d o w a n i e przy **rażacem bogactwie garstki faworytów losu.**

Polska mizerota do tej mety już przysła że ten, kto kona, zazdrości temu, który jeszcze wegetuje, że ten, który zarabia 120 zł. miesięcznie, zazdrości równie głodowej pensji temu, co zarabia złotych polskich sto pięćdziesiąt. A ci, co mają tysiąc pięćset złotych dziennie lub po kilka tysięcy miesięcznie?

Tam już zazdrość nasza nie sięga!

Stępieliśmy na to. Czasem tylko ulica głuchym przemawia pomrukiem. Złowróżebny to pomruk. I może być śmiertelnie okropny. Patrzymy na ten sabat egoizmu warstw bogatych i czasem tylko dziwujemy się nerwom tych panów, którzy siedząc na beczce dynamitu, dalej spokojnie obrastają w słoninę bogactwa.

A tu lud ginie z głodu. A tu wieś przymiera. A tu młode roczniki karłowate i niedożywione. A tu olbrzymią kałużą rozlało się po Polsce cuchnące bezrobocie!

Wśród tej ogólnej depresji wybija się na czoło zgiekliwa dziedzina życia publicznego, która kpi sobie ze wszystkiego i ze wszystkich.

Tą dziedzina jest nasze nieokiełzane, żadnem wędzidłem rozsądku nie ujęte zmartwychwstałe partyjnictwo. Tu ruch, tumult, rumot — jak za najgorszych czasów Polski przedrozbiorowej.

Stanowczo, za dużo zbawiaczy Ojczyzny! I to w obliczu takiej sytuacji, gdy narody o większej od nas kulturze społecznej i dobrobycie stawiają sobie fetyszów i rozdarłe opinie podporządkowują jednej wielkiej zasadzie: **dobro Państwa i Narodu nadewszystko!**

Wszyscy nie jesteśmy ślepi, a nawet czuciem instynktu wewnętrznego ślepiec widzi, że się znajdujemy nad przepadliwym upadkiem. Wszyscy dostrzegamy groźne czołgi chmur nasuwające się na naszą współczesną rzeczywistość. Tak by się zdawało! A przecież w istocie faktu wszyscy bielmo mamy na oczach i wszyscy, jak opętani, jak obłąkańcy z brzytwą w ręku zarzynamy dobrą Ojczyznę. Jeden drugiemu wilkiem. Chorzy jesteśmy. Nasz organizm publiczny zżarty jest rakiem samolubstwa, partyjnictwa, wzajemnej nieżyczliwości. Ongiś mówiono: **Nierządem Polska stoi!** Dziś możemy powiedzieć sobie: **partyjnictwem i brakiem solidarności plemiennej Polska się chwieje!**

Wiem, o Czytelniku, że czytając te słowa z pod trzewi zółcią na papier wylane — powiesz sobie: Już to kiedyś słyszałem, morały, frazesy!

Tak nie jest. **Są prawdy, jak słowa pacierza, co nigdy się nie starzeją.** Wciąż powtarzamy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! I przez długie wieki, przez tysiąclecia dziejów ludzkości — ten wielki patos prostych słów będzie miał wciąż aktualną wymowę. Tylko że obecnie zagubiliśmy sens słów Chrystusowych. W sobkostwie ugrzęźli, modlimy się jakoś inaczej: „chleba naszego daj nam“ — przeobrazi-

liśmy w formułę egoistyczną: **chleba daj mi dzisiaj!** A gdzież po spólna miłość społeczna?

Pogańskie czary!

A tego chleba brak naszym żywicieli, przeszło 20-tu milionom ludności rolniczej. Przytłaczająca większość narodu bytuje w warunkach poprostu istot czworonożnych. To nie jest życie lecz ciemna wegetacja jaskiniowców w szczytowym wieku cywilizacji. Są dzi rodziny, obywające się bez światła, b kupno litra nafty jest zbyt ciężkim. Zapalkę kraje się na cztery części. W niektórych wioskach wileńszczyzny sąsiad o sąsiada pożyczka ognia za pomocą żywiej pochodni, która wędruje od chaty do chaty.

Olimpijska, psia krew, pochodnia niedzy!

Ponura sztafeta polskiej biedy!

W pewnej wiosce gospodarz kilku morgowy, nie mając czem zapłacić akuszerki, gdy dziecko przyszło na świat wycinał drzewa owocowe w swym ogródku, aby w ten wandaliski sposób pretensje wierzytelki zaspokoić.

To są skargi od których „bieleją włosy“!

A my „plwamy na siebie i zremy je dni drugich“! A naiwne bogactwo garstki szczęśliwców tak dziś niewspółmierne z mizerotą mas, mniema, że wystarczy narodowi zamiast pracy i chleba plasterek frazesu o miłości Ojczyzny Pan taki jeden, którego pensja roczna zaspokoiliby bezrobocie w kilkudziesięciu mieście, ludzi się, że wystarczy zaintonować „Boże coś Polskę“ — a głodne masy porwie za sobą sytym zapalem.

Nie tędy droga. Jeden okrzyk: **Jestem głodny!** — stłumić może wyznaczenie: **Jestem Polak. Nie igrać z ogniem. Mamy lud wiejski, naród robotniczy najlepszy pod słońcem, a le też i najgorzej chyba z nim sobie poczynamy.**

Zarzućmy na dziś porachunki osobiste. Stańmy nie: oklepanym frontem do szarego człowieka, ale jasnym i czującym do tego człowieka sercem. Lekarstwem na dzisiejsze zbiednienie narodu nie jest ta lub inna formułka, czy programowe zakłęcie partyjne. Wyprowadzić kraj z chaosu może tylko program jednej zbiorowej woli, zmobilizowanej i uaktywnionej solidarną wspólnotą wysiłków.

I dlatego wołać należy nie o partyjne rozbrojenie, bo nadejść może czas, kiedy już wszelkie wołanie o zgodę będzie daremne. Powróćmy do starej, dobrej, bo wypróbowanej zasady: zgoda buduje — niezgoda rujnuje. Proste prawdy są najმედრsze. Niech każdy złoży małą, moralną ofiarę na ołtarzu dobra pospólnego ze swej **miłości własnej**, ze swej **ambicji**, a wielu **materjalną ofiarę ze swych nadludzkich zarobków.**

Zejdźmy w naród prosty i starajmy się go poznać i zrozumieć. Bo on górę społeczną dobrze już poznał. On ma już swój sąd wyrobiony własny, albo zręcznie narzucony przez czerwonego demagoga.

Przejdźmy się tak czasem po „Kozackich Górach“, po różnych „Maderach“, „Cyrkach“. Każde miasto ma taką u siebie żebrać osobliwość. Pogadajmy nieraz ze zwykłym szarakiem ulicy. Nauczmy się od niego wielu rzeczy, poznawszy jego sposób myślenia.

Czas uderzyć w czynów stal i... pozamykać szczęki. Nie gadać! Milczeć i słuchać! Przewietrzyć polskie warcholstwo i przenicować wyświechtane i znoszone na pokaz frazesy patryjotyczne.

Gdy potworny czas żywiołowego wprost ubóstwa narodu jak koszarne widmo zawisł chmurą grozy nad życiem zbiorowym kraju, nie czas na waśń domową i rozterki publiczne. **O b w o ł a ć n a m p o s p o l i t e r u s z e n i e m ó z g ó w t r z e ż w y c h i s e r c u c z c i w y c h: S k u p i ć s i ę d o k o ł a n a m i e s t n i k a M a r s z a ł k o w e g o, w o d z a n a r o d u Ś m i g ł e g o - R y d z a, c h o ę b y n a s o d t e g o w s t r z y m y w a ł d u c h w a r c h o l s k i e j i p a r t y j n e j p r z e k o r y. Z ł ó ż m y m u n a s z e w y d ę t e a m b i c j e, o s o b i s t e w i e l k o ś c i o b o k o f i a r n a r z e c z F u n d u s z u O b r o n y N a r o d o w e j i n i e c h t y m m a j ą t k i e m r o z p o r z ą d z a.**

I obwieścić narodowi moratorium partyjne: Niech nikt nikomu krzywdą nie płaci. Dojrzał już czas, ażeby uderzyć w dzwon twórczych hasel: „Precz z partyjną wojną, a niech żyje rozbrojenie partyjnych umysłów“.

Ulica patrzy, wróg śledzi i patrzy na nas dzieje. Oby wiek potomny nie osądził nas wysokiem potępienia, że ol-

brzymia rzecz, jaką jest Polska — przypadła w schedzie po wielkich ojcach małym

synom.

Od tego wyroku nie będzie apelacji.

Jotel.

„Dodatkowa“ praca dla rolnika

Gdy się zestawia cyfry bezrobotnych w poszczególnych krajach, uderzać musi stosunkowo niska cyfra bezrobotnych w Polsce. I tak n. p. w r. 1934 na 1000 mieszkańców w Polsce było około 13 bezrobotnych, w Niemczech zaś 40, w Anglii 45, w Czechosłowacji 50, a w Stanach Zjednoczonych A. P. — 92. Wydawałoby się, że bezrobocie w Polsce jest znacznie mniejsze, niż gdzieindziej, a przeto nasilenie kryzysu mniej dotkliwie.

Tymczasem rzeczywistość mówi zupełnie co innego. Statystyka bezrobocia bowiem w Polsce nie uwzględnia bezrobotnych, lub częściowo bezrobotnych w rolnictwie. Należy zauważyć, że Polska, licząca stosunkowo niezbyt dużą cyfrę ludności na 1 km. kw., posiada bodaj najwyższą w Europie cyfrę rolników, przypadających na 1 km. kw. użytków rolnych (a więc wszystkich gruntów uprawnych).

Podczas gdy w Polsce na km. kw. ziemi uprawnej przypada aż 83 rolników, to w gęsto zaludnionej Belgii jest ich już tylko 66, w Czechosłowacji 61, na Węgrzech 59, w Niemczech, Austrii i Holandji około 49, a we wzorowo zagospodarowanej Danii tylko 34. To przeludnienie wsi u nas wynika przedewszystkiem z nadmiernego rozdrobnienia gospodarstw. Cyfry, ilustrujące stan posiadania w rolnictwie są nadto dobrze znane, by je tu powtarzać. Ta ogromna rzesza drobnych, 1—2 hektarowych gospodarstw słusznie zaliczona została do „niesamodzielnich“. Na nich bowiem normalna rodzina, składająca się z 5 osób, w tem z 3 osób zdolnych do pracy, nie wydobędzie z ziemi potrzebnych do wyżywienia produktów. Ta szczupła ilość ziemi nie jest znów w stanie zatrudnić przez cały rok wszystkich rąk roboczych. Stąd właściciele takich gospodarstw byli zmuszeni dla uzupełnienia swego budżetu i dorabiać poza granicami swego warsztatu pracy. Tak było już w okresie dobrej konjunktury. Dwumiljonowa rzesza drobnych rolników szła na „wyrobek“ do lasu, do fabryk, do robót polnych na większej własności, wreszcie na emigrację sezonową lub trwałą — zawsze zarobkową. Warsztat rolny dla małorolnego stawał się często dodatkowym źródłem zarobkowania.

Cyfra tego półproletariatu rolnego wzrasta z roku na rok. Licząc ostrożnie, należałoby przyjąć, że rocznie przybywa go około 300 tysięcy osób.

Oczywiście w okresie kryzysu położenie tej ludności stało się prawie katastrofalne. Zamknęły się bowiem drogi wyjścia na zarobek, zamknęło się wyjście na emigrację.

Skoro odpadają poważniejsze możliwości emigracyjne, a ograniczone są możliwości osadnicze wewnątrz kraju, trzeba się zastanowić nad tem, że musi się kierować bezrobotnych rolników do innych zawodów.

Niestety, rozwój przemysłu jest zbyt powolny i nie pozwala na wchłonięcie nawet bezrobotnych robotników przemysłowych. Nie chcemy w tej chwili rozpatrywać przyczyn tego stanu rzeczy. Ograniczymy się tylko do stwierdzenia faktu, że coraz częściej jesteśmy świadkami likwidowania dużych zakładów przemysłowych, a powstawania jednocześnie drobnych fabryczek i warsztatów przemysłowych. Tak więc ciężki kryzys przeżywa wielki przemysł włókienniczy, podczas gdy na ziemiach wschodnich coraz więcej pracuje warsztatów tkackich. Podobne zjawisko występuje w młynarstwie, garbarstwie, a nawet przemyśle meblowym.

Tę przemianę należy uznać za pożądaną, gdyż jest ona urzeczywistnieniem dekoncentracji przemysłu, która jest zarówno ze względu na obronę Państwa, jak i ze względów socjalnych wysoce wskazana. W dodatku z rozwojem średniego i drobnego przemysłu obniża się koszty produkcji wzmaga konkurencyjność z rozbudowanym przemysłem zagranicznym.

Rzućmy bowiem okiem tylko na statystykę naszego wywozu. 60 proc. wartości tego wywozu stanowią produkty rolnicze i leśne, a 25 proc. — artykuły górnictwa i hutnictwa. Cały przemysł przetwórczy zaś bierze udział w wywozie zaledwie w 15 proc. Wynika z tego, że ekspansja naszego przemysłu zagranicę była możliwa tylko w nieznacznym stopniu i przy wydatnej pomocy państwowej.

Dalszy rozwój naszej produkcji drobno - przemysłowej nie jest łatwy. Wy-

maga on gruntownej lewizji dotychczasowej polityki gospodarczej, rozbudowy szkolnictwa fachowego, oraz organizacji.

Stąd też powitać należy z zadowoleniem toczącą się dyskusję coraz obszer-

niejszą na temat rozbudowy wytwórczości rzemieślniczej — oraz aktualne prace rządu w tym kierunku zdążające. Spodziewać się należy, że prace te, będące wyrazem troski o dolę szerokich mas i

ich przyszłość gospodarczą doprowadzą rychło do wytworzenia podwalin pod rozwój polskiego gospodarstwa, które przechodzi zasadnicze strukturalne przemiany. t.

Erec Izrael - za polskie złote

Znany pisarz i podróżnik A. Ossendowski w swej książce p. t. „Gasnące ognie”, zamieszcza bardzo ciekawą statystykę sjonistycznej instytucji Keren Kajemeth Leiszel, która wykazuje dobitnie ile żydzi z Polski przekazują naszym pieniądzy dla popierania Palestyny. Oto ona:

Z Anglii wpłynęło ofiar 35.468 funt. szterl.

Ze Stanów Zjednoczonych 154.256 funt. szterl.

Z Niemiec 33.658 funt. szterl.

Z Polski (Warszawa, Lwów, Kraków) 96.435 funt. szterl.

Statystykę tę, która wykazuje, że Polska w tej ofiarności zajmuje **2 miejsce**, autor przytacza celowo, albowiem znalazł on w kilku pismach żydowskich przykre dla Polaka nieścisłości.

Naprzykład — pisze autor — w wydany w sierpniu 1927 r. liście otwartym p. Szatza do 15 kongresu sjonistów wśród rynków importów dla wyrobów szkoły „Bezalel” wskazuje Lemberg (Lwów) w Austrii oraz w Warszawie — „The Bezalel Association of Russja” (w Rosji?!?)

Sjoniści powinni mieć nieco ściślejże wiadomości o Polsce, chociażby dlatego tylko, że z tego kraju Keren-Kajemeth Leiszel czerpie najznaczniejsze po Ameryce sumy!...

Polska stoi na drugim miejscu wśród protektorów Palestyny, z czego wnioskować należy, że Polska, o której pewne odłamy prasy żydowskiej odzywają się bez należnego szacunku, a nawet zwykłej sumienności, daje żydowskiemu społeczeństwu możliwość tak znacznego zarobkowania, że ofiary jego przewyższają zbiórki żydów angielskich i niemieckich i idą tuż za potężnym kapitałem żydowskim, zaangażowanym w Ameryce Północnej.

Żydowski poeta Bialik, powróciwszy z Ameryki do Palestyny, z nieukrywanym zalem oświadczył: Pięciu amerykańskich żydów mogłoby w ciągu 5 do 6 lat odbudować Erec Izrael!

Tymczasem milionerzy nie nie odbudowali, a bez porównania biedniejsze społeczeństwo żydowskie czerpie tak znaczne sumy z Polski, że na **potrzeby „Ogniska Izraela” posłano przez dwa lata 4.060.000 złotych!!!**

Cztery miliony i sześćdziesiąt tysięcy

cy złotych dali ci żydzi, którzy siedzą w Polsce i narazie nie myślą jeszcze o przeniesieniu się na stałe do Palestyny. Ileż — w takim razie — waluty polskiej zostaje wywożonej z Polski przez tych, którzy zlikwidowawszy wszystko emigrują na stałe? Potem słyszy się narzekania, że naród polski ubożeje?

Pojęcie obywatelstwa i obywatela

Gdy odrodziło się Państwo Polskie, ogół Polaków przyzwyczajony był do rządów zarobczych i państwo nauczył się traktować jako rzecz obcą. Bliższe były mu interesy: swoje własne, swej rodziny, swej dzielnicy, swego zawodu czy klasy społecznej. W imię interesów tych zwracał się do Państwa i według nich układał swój do niego stosunek. Tylko nieliczna garść tych, którzy o Niepodległość walczyli, nauczyła się prawdziwie sprawę Państwa stawiać ponad wszystko, a siebie umiała sprawie tej stawiać w służbę.

W miarę rozwoju stosunków polskich w niepodległym Państwie coraz szerszy ogół przekonał się całkiem praktycznie, że owo interesowne podejście do Państwa jest nie tylko nieszlachetne, ale i szkodliwe, bo osłabiając Państwo osłabia z niem razem nas samych i bliższe nam zbiorowości. Jedynie szlachetnym i jedynie realnym okazał się w miarę doświadczenia stosunek do Państwa ukształtowany na wzór stosunku szermierzy Niepodległości.

Prawdziwymi obywatelami okazali się nie ci, którzy różnemi zabiegami zdobyli sobie wielki rozgłos lub wybitne zaszczyty i godności, nie ci, którzy stwarzając różne najsprzeczniejsze nieraz między sobą programy, potrafiliby od Państwa najwięcej wymagać. Przeciwnie, obywatelami takimi okazali się ci, którzy do rozbudowy Państwa i jego potęgi potrafili wnieść konkretny dorobek, a zajmując najskromniejsze czy najbardziej naczelne stanowiska społeczne lub urzędowe potrafili oddać się służbie na tem stanowisku bez reszty, tak jak szermierze Niepodległości, którzy w swej służbie ryzykowali wszystko — nawet życie.

Z tej praktyki i tego doświadczenia wynika współczesne polskie pojęcie obywatelstwa i obywatela. Prawdziwym obywatelem w Polsce dzisiejszej jest ten, kto na tym posterunku, jaki obowiązek czy zamiłowanie kazało mu zająć, potrafi siebie samego oddać w służbę sprawie. Może to być placówka ważna lub podrzędna, efektowna lub skromna — nie to jest istotą rzeczy, lecz ów stosunek z jakim służbę swą spełniamy, ów stosunek, który nazywa się bezinteresownym.

Adam Skwarczyński
(„Wskazania”)

Bezwątpienia mądre jest zarządzenie władz polskich wprowadzające ograniczenia dewizowe. Szkoda tylko, że zarządzenie to, tak późno... tak bardzo późno zostało wprowadzone w życie. Pomysłmy ile złotych pozostałoby w kraju?

Powróćmy jednak do „Gasnących ognii”. Na stronie 140 autor omawia w dalszym ciągu stosunek polskich żydów do Palestyny i prasy żydowskiej do Rzeczypospolitej.

W innych krajach wokoło sjonistycznej sprawy krzątają się potentaci finansjery; niemiecki bankier Oskar Wassermann (żyd), bankierzy włoscy Adler i Della Torae (żydzi), James Rotschild (żyd) finansista angielsko-żydowski Natan Laski, Dreyfus (żyd) i inni a wszyscy razem dali mniej niż dały organizacje żydowskie w Polsce.

Zdaje mi się, że tych kilka informacji wystarczy, aby jaknajdobitniej obalić twierdzenie nieprzychylniej i niewdzięcznej części prasy żydowskiej o prześladowaniu i uciemnieniu żydów w Rzeczypospolitej Polskiej; a tymczasem takie oskarżenia i fałszywe pogłoski, niestety często są eksportowane za granicę.

Opinia europejska zwykle bywa wprowadzona w błąd przez zasadniczo wrogą nam — Polakom — prasę żargonową. Jeżeli policja polska wykryje i przyłapie organizację komunistyczną, a sąd wyda wyrok, skazujący uczestników (członków) jej na więzienie, za to, że wprowadzają rozkład w masach robotniczych lub wśród młodzieży, wtedy, jeżeli pomiędzy oskarżonymi okaże się przeważająca ilość żydów, prasa żargonowa rozpoczyna lamenty na temat gnębienia żydów w Polsce.

Co się tymczasem dzieje w Palestynie?

Mordercę Petlury, Szwartzbarta, sami żydzi do Palestyny nie wpuścili, lecz spokojnie przyglądali się jak tenże zbrodniarz umieszczał w prasie napastliwe, ohydnie oszczercze artykuły przeciwko rządowi polskiemu.

Żydowska biurokracja postępuje bezwzględnie, wysiedlając z Palestyny osobniki komunistyczne, a nawet skrajnie socjalistyczne i wydając angielskiej policji zdecydowanych agitatorów, w przesłuchaniu, że ci przybysze będą pod-

dani karze cielesnej. Tymczasem, jeżeli inny naród wypędzi ze swoich granic podobne typy lub jeżeli tłum podczas manifestacji poturbuje żydów agitatorów — natychmiast wybuchają krzyki o pogromach.

Tyle autor „Gasnących Ognii“.

Uwagi te jakkolwiek w bardzo oględnych słowach charakteryzują żydowską majęć i ich krecią robotę, podajemy pod rozwagę Czytelnika pewni, że zostaną należycie ocenione i... użytkowane.

SA-TUR.

List Edwarda Ligockiego do gen. Hallera

Edward Ligocki, pisarz, którego nazwisko ściśle związane jest ze środowiskiem „błękitnej armji“, wystosował list otwarty do gen. Józefa Hallera. Ligocki był swego czasu jednym z najwybitniejszych oficerów tej armji i w obozie Hallerczyków zajmował jedno z miejsc czołowych. To też list jego **nawołujący do skupienia się wokół Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego posiada szczególną wymowę.**

Ligocki przebywa od lat w Paryżu, przypatrzył się z bliska działalności „frontu ludowego“ pod egidą Kominternu we Francji i w Hiszpanji i dlatego nie entuzjazmuje się „frontem Morges“.

„**Żadne porachunki wewnętrzne — czytamy w liście otwartym — żadne dawne żale, żadne blizny, czy rany nie mogą dziś usprawiedliwić negatywnego stosunku do zasadniczych konieczności bytu Państwa Polskiego,** zwartość którego jest conditio sine qua non w groźnej chwili dzisiejszej. Daleko wprawdzie od Wisły do Gwadalquiviru, ale czyż nie jest godnym podkreślenia fakt, że **w obozie generała Franco niema rojalistów, niema faszystów, niema republikanów, karlistów czy demokratów** — a są jedynie żołnierze, którzy postawili sobie po męsku pytanie: **Sowiety, czy Ojczyzna?**”

Zważywszy to wszystko, zważywszy węzły długoletniej przyjaźni, które łączą mnie z szerokimi kołami byłych wojskowych w Polsce, składam na ręce Pana Generała niniejszy meldunek sytuacyjny z Paryża. Jak niegdyś oddałem się pod rozkazy **Komendy Legionów,** tak dziś, w chwili, wymagającej **mobilizacji moralnej, rad jestem, że w kraju skryształizowany został oficjalnie autorytet Naczelnego Wodza, któremu podporządkować się możemy my wszyscy, żołnierze dnia wczorajszego, czy żołnierze jutra.** Nastał dziś czas niemal wojenny.

Wierzę, że spotkam się z aprobatą Pana Generała, tego, a nie innego pojmowania obowiązków wobec Polski, w myśl naszej tradycji legjonowej, w myśl naszej tradycji walk pod Warszawą. **Salus Patria suprema lex“.**

Kartoteka osobliwości

Kto to zapłaci?!

Okolo budowy gmachu poczty gdyńskiej istnieje już cała legenda.

Jeszcze gmach nie był wykończony, a już prasa całej Polski — rozpisywała się na temat nadużyć popełnionych przy budowie jak i na temat partactwa budowy.

„Słynny budowniczy“ p. Ruszczewski — zasiadł wówczas na ławie oskarżonych, no i otrzymał 4 lata więzienia.

Ale strat, jakie skarb Państwa poniósł — nikt nie pokrył. Okazuje się obecnie, że straty te straszliwie wzrosną — gdyż cały gmach grozi zawaleniem.

Sensacyjny proces, jaki powstał w związku z nadużyciami przy budowie gmachu poczty w Gdyni nie był w stanie wyświetlić całego szeregu ważnych szczegółów, które były przykryte tynkiem, lub marmurem.

Obecnie, w związku z koniecznością powiększenia lokali biurowych w gmachu pocztowym przystąpiono do wznieśienia **nadbudówki.** Zanim jednak przystąpiono do tych prac specjalna komisja zajęła się zbadaniem, czy istniejąca już część gmachu zniesie dobudowę całego piętra. Zerwano więc tynki, zdjęto marmury i poczęto badać tajemnicę za tajemnicą ukryte dotąd przed wzrokiem ludzkim.

Na wstępie okazało się, że filary na których spoczywa powała i drugie piętro ustawiono przy budowie „na oko“. Filary drugiego piętra, mające być przedłużeniem filarów pierwszej kondygnacji odchyłaly się blisko w 1/4 od wspólnej właściwej osi, tak, że 1/4 prawie filarów drugiej kondygnacji nie miała podstawy i oparcia. Obciążenie w tych warunkach budowy trzecim piętrem

GROZIŁO ZAWALENIEM CAŁEGO GMACHU,

choć według zasadniczego projektu cały gmach pocztowy budowano „na wyrost“. Aby uratować sytuację, należy powiększyć średnicę filarów nośnych, co zmieni przytem wygląd zewnętrzny, gdyż i marmury pokrywające te filary muszą być odpowiednio dosztukowane.

Jeszcze groźniejszą jednak niespodziankę chował pod sobą tynk poprzecznych belek betonowych. Jak się bowiem okazało w belkach tych, konstrukcji żelbetonowej poprzecznie liczne otwory dla przeprowadzenia instalacji elektrycznej i telefonicznej. Otwory te po założeniu kabli

POZALEWANO GIPSEM,

zapominając o niszczącym działaniu gipsu na żelazo. Gdy obecnie oczyszczono od tynku i gipsu belki w miejscach poprzecznych, stwierdzono, że dzięki swym właściwościom chemicznym gips

zdażył już niemal we wszystkich wypadkach zetknięcia się przegryźć żelazo, tak dalece, że można je dziś bez wysiłku łamać w rękę.

Przy tej sposobności odkryto też, że pręty z żelaza używane do żelbetonowych prac łączono (wiązano) co 1,5 metra, zamiast co ca 25 cm, co kolosalnie, rzecz jasna, osłabiło całą konstrukcję.

W tych warunkach i publiczności i urzędnikom grozić mogło w każdej chwili zawalenie się całego gmachu. Na całe szczęście konieczność nadbudowy przyczyniła się do wykrycia tych wszystkich mankamentów i choć gdyńscy dowcipnicy twierdzą, że przebudowa gmachu poczty ma na celu jedynie usunięcie wszystkich błędów, w rzeczywistości poza powiększeniem gmachu przyczyni się ona do zabezpieczenia przed katastrofą budowlaną.

Ale kto za to wszystko zapłaci?!...

Groźne cyfry

Według spisu dokonanego przez żydowski Wydział Statystyczny J. D. C. („Jointe Distribution Committace“), było w r. 1926 w 9.065 w warsztatach rzemieślniczych w Warszawie 15.763 Żydów młodocianych, czyli że na 1 warsztat wypadło 1,7 osób.

Największa ilość była zatrudniona w przemyśle odzieżowym. W dziale konfekcji damskiej w Warszawie ilość młodocianych w 98 warsztatach zatrudniających do 5 osób, wynosiła 37% młodocianych. W bielizniarstwie i czapkarnictwie do 45%. Na 81 warsztatów żydowskich czapniczych przeważnie typu chałupniczego, 21 warsztatów wcale nie zatrudniało dorosłych. W 60 warsztatach konfekcji damskiej nie było zatrudnianej ani jednej osoby dorosłej. W dziale drukarskim w 85,7% drukarni warszawskich, było zatrudnionych od 30—100% młodocianych.

Robocizna młodocianych jest dużo tańsza aniżeli robocizna osób dorosłych. Żydzi używając olbrzymich ilości młodzieży w swych warsztatach — tem samem fabrykują taniej, kosztem sił żywiołów młodych. Zaznaczyć należy, że miejsce zajęte obecnie przez młody żywioł żydowski — były dawniej przeważnie zajęte przez dorosłego pracownika — Polaka. Obecnie jednak Żydzi usuwają wszędzie Polaków i miejsca wolne obsadzają młodymi Żydami.

(red.).

* * *

W latach szkolnych 1926-27 w szkołach zawodowych w Warszawie było 5.498 uczniów Żydów w roku 1930-31 — 7.806. W ciągu 4-ech lat liczba uczniów Żydów wzrosła o 2.308.

W szkołach zawodowych prywatnych w r. 1926/27 było 4.414 uczniów Żydów, t. j. 25,6%, w r. 1929/1930 — 6.710, lecz w stosunku do ogółu uczniów Żydów zmalała do 21%, wskutek znacznego zwiększenia się ilości uczniów chrześcijan. Lecz w r. 1931/1932 — liczba uczniów Żydów wzrosła już do 22,2%.

W szkołach technicznych odsetek Żydów w roku szkolnym 1926/1927 wyniósł 31,6%. W szkołach rzemieślniczo-przemysłowych 32,2%. W następnych latach procent ten maleje.

Do tego już doszło...

Zarząd miasta Lwowa złożył miarodajnym czynnikom memoriał, w którym wykazał olbrzymie zubożenie sfer gospodarczych Lwowa, m. in. rzemiosła.

Jako jedną z głównych przyczyn tego stanu, memoriał stwierdza brak taniego i zdrowego kredytu, wobec czego przedstawiono żądanie nast. treści: „Chrześcijańskie organizacje handlu i rękodzieła usiłują zapobiec mizerji kredytowej przez próby stworzenia kas bezprocentowego kredytu na wzór takich kas żydowskich i kołaczą o dotacje na powyższy cel od Gminy. Gdy wstawienie do budżetu jakiegokolwiek kwoty jest niemożliwe, Zarząd Miasta prosi o wzięcie postulatu tego pod życzliwą rozwagę i przyznanie z funduszków publicznych odpowiednich dotacyj analogicznie do subwencji udzielanych ostatnio podobnym organizacjom mniejszościowym“.

A więc do tego już doszło. M n i e j s z o ś c i (!) **otrzymały już subwencje** — ale obrońca kraju musi prosić i pisać podania od Annasza do Kaifasza i... **czekać**. Czyż Żydzi mało otrzymują zasiłków z zagranicy?! Trzeba im to jeszcze dawać zasiłki z funduszków — krwawicą polską uzbieranych?!

Atlas niemiecki anektuje ziemie polskie

Jedna z poważnych instytucji społecznych w Białymstoku zamierzała nabyć **szczegółowy atlas geograficzny**.

Przedstawiciel tej instytucji, będąc w Warszawie, zwrócił się do księgarni jednej ze spółek wydawniczych. Tam oświadczone mu, że **w języku polskim niema szczegółowego atlasu, wobec czego polecono nabycie niemieckiego atlasu „Meyers Hausatlas“**, wydanego przez światowej sławy Instytut bibliograficzny w Lipsku. (A atlas Romera to co?! red.).

Atlas został kupiony i przewieziony do Białegostoku. Jakież było zdumienie kierownictwa instytucji białostockiej, kiedy przy przeglądaniu atlasu natra-

fiono na **ordynarną propagandę polityczną i kłamliwe przekręcanie faktów** w tem pseudo-naukowym wydawnictwie.

Mapa Nr. 13 „Ostpreussen“ **wyказuje Pomorze jako „Westpreussen“**, mimo, że atlas wydany został w roku 1935 i autorzy mieli sporu czasu, by przyzwyczać się do nowego stanu rzeczy. Oczywiście, wszystkie nazwy miejscowości podane są **w brzmieniu niemieckim**, jedynie dla kilku większych miejscowości uczyniono wyjątek, podając pod nazwami niemieckimi drobnym drukiem nazwy polskie w nawiasach.

Ale nie dość na tem. Atlas zawiera mapy wszystkich państw świata. **Brak tylko mapy Polski**. Jest natomiast mapa Nr. 14 „Osteuropäische Staaten“ (państwa wschodnio - europejskie), **na której Polska umieszczona jest wspólnie z Rosją Sowiecką**. Cała Polska w tym wielkim atlasie zajmuje kawałek miejsca **szerokości około 5 cm. (?)**.

Oburzona do żywego, dyrekcja instytucji w Białymstoku **odesłała nabyty atlas niemiecki do Warszawy**.

Dziwnem wydaje się, że polskie księgarnie sprzedają, a nawet zachwalają wydawnictwa niemieckie, obrażające Polskę i służące celom niemieckiej propagandy rewizjonistycznej i odwetowej.

Za propagandę komunistyczną

Władze bezpieczeństwa w Warszawie po dłuższej obserwacji przez policję polityczną nabrały przeświadczenia o czynnym udziale dwóch księgarni warszawskich w akcji antypaństwowej komunistów.

Dokonano więc w nocy z dnia 30 na 31 lipca br. szczegółowej rewizji w księgarniach „Tom“ spółka z ogr. odp. (Warszawa, Leszno 77) oraz w księgarni żyda M. Fruchtmanna przy ul. Świętokrzyskiej 35. W księgarniach tych rewizja trwała kilka godzin i doprowadziła do masowej konfiskaty broszur i książek propagandowych. Poza tem znaleziono korespondencję z komiternem oraz instrukcje, dotyczące organizowania dni antywojennych. Ponieważ rewizja dostarczyła materiału obciążającego, został aresztowany właściciel księgarni M. Fruchtmann.

O zapasach nielegalnej literatury, odkrytej przez policję, świadczy wymownie fakt, że z jednej tylko księgarni „Tom“ wywieziono półtorej tony broszur, odezw i ulotek.

Obok innych działaczy komunistycznych jednocześnie został też aresztowany współpracownik księgarni Fruchtmanna Chaim Jawerbaum.

Konfiskata pornografji w „Księgopolu“

Władze bezpieczeństwa przeprowadziły ostatnio w Warszawie rewizję w firmie „Księgopol“ (Karmelicka 15) należącej do Natana Dobrzyńskiego (ż y d —dopisek redakcji).

W wyniku rewizji opieczętowano całe stopy rozmaitych wydawnictw i obrazków o treści pornograficznej. Znaleziono również zabawki, które, jak tłumaczył właściciel, p r z e z n a c z o n e b y ł y d l a d z i e c i. Policja uznała je za bezwstydne i nadające się tylko do zniszczenia.

Na skutek wyników rewizji w tej „Księgarni“, dokonane zostały w Warszawie dalsze rewizje. Po znalezieniu w księgarniach - czytelnich „Uniwersum“ ul. Orła2 (ż y d y) i „Nowa Wiedza“, ul. Pawia 1 (znowu żydy) większych transportów książek o treści antypaństwowej, opieczętowano tę księgarnię, a ich właściciele Irlę Halperin i Lejbę Karasim aresztowano. Sam Halperin zdołał jednak zbiec — wysłano za nim listy gończe.

Nadto władze bezpieczeństwa rozwiązały Bibliotekę im. Perece (Warszawa — Praga, ul. Szeroka 22) za uprawianie działalności komunistycznej.

Ukraiński „socjalizm narodowy“

— organizują komuniści

Warszawa, (Ag. „Echo“). Komuniści w swej robocie na kresach wschodnich wcale nie przebierają w środkach. Ostatnio agenci komunistyczni zaczęli, dla zamaskowania swej działalności, w powiatach horochowskim, kostopolskim i rówieńskim organizować ukraiński „socjalizm narodowy“. W ten sposób mieli łatwość przedostania się do społeczeństwa ukraińskiego i... gromadzenia pieniędzy. Bowiem agitatorzy komunistyczni pobierali od kandydatów na „narodowych socjalistów“ po 1 zł 50 gr „wpisowego“ i 5 zł „składki“. Jak informuje Ag. „ECHO“, wciągnięto już nawet do tej organizacji sporą liczbę członków, rekrutujących się przeważnie zpośród ludności wiejskiej. Władze bezpieczeństwa wykryły jednak tę robotę i w ub. tygodniu aresztowano cały sztab „narodowego socjalizmu“ podczas jego obrad w Horochowie.

Rodzina i przywią- zanie do ziemi

rywatnie dzierżonej — stanowią
najlepsze zapory przeciw
komunizmowi

„Kółko Rolnicze w Dolsku, obchodzą niedawno swój siedemdziesięcioletni jubileusz. Jest to najstarsze Kółko Rolnicze w Polsce.

Na jubileuszowym zebraniu wygłosił przemówienie nowy prezes Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, Stanisław Mikołajczyk, który mówiąc o komunizmie, tak go zanalizował: „Słyszysz się dziś dużo o groźbie komunizmu, zakusach na całość, wolność i niepodległość Państwa, Narodu Polskiego. Ojciec najlepszym puklerzem przeciw wszelkim groźbom zewnątrz - politycznym i komunistycznym będzie zdrowa duchowo i materialnie silna masa rolnicza. Kluczem do przetrwania i rozwoju rolnika polskiego do ziemi. Wreszcie w walce o polityczną i duchową Niepodległość Narodu Polskiego wielką rolę odegra rodzina, którą jest twórczą komórka w każdym organizmie narodowym. A w jakiejże warstwie silniejszą i zdrowszą jest rodzina, jak nie w rolniczej? To też twierdzimy, że rodzina przywiązanie do ziemi rywatnie dzierżonej, — stanowią najlepsze zapory przeciw propagandzie komunistycznej na wsi polskiej. **Kulturalnie podniesiony, wolny i wolny rolnik, potrafi pewniej niż to inny ciągnąć łańcuch obrony**, o którym mówi Generalny Inspektor Armii generał Dywizji Edward Rydz-Śmigły. Kluczowym środkiem będzie tu oświata ludu, wzmoczenie własnego wysiłku chłopa polskiego, — głębsza i powszechniejsza świadomość celu, co w połączeniu z wolą zwycięstwa doprowadzi do pożądanego rezultatu, jakim jest potężna, mocarstwowa Polska“.

Wypożyczanie książek z wywrotowych

Krak. Ilustr. Kurjer Codz. donosi:

Policja otrzymała informację, że przy ul. Śląskiej 38 (w Krakowie) w mieszkaniu Abrama Ehrlicha (z y d a — dopisek redakcji) znajduje się potajemna wypożyczalnia komunistycznych książek. Przeprowadzona tam rewizja ujawniła dużą ilość książek o treści wywrotowej. Książki te opieczetowano. Poza tem twierdzono, że w mieszkaniu Ehrlicha znajduje się potajemne wydawnictwo „Znicz“. Syn Ehrlicha jest notowany w kartotekach policyjnych jako komuni-

Przegląd prasy

Nareszcie zrozumieli...

Prasa francuska o wizycie

W związku z wizytą gen. Rydza-Śmigłego we Francji „Ere Nouvelle“, organ b. premjera, a obecnego przewodniczącego izby deputowanych p. Herriota, zamieszcza artykuł wstępny p. t. „Francja i Polska“, pióra członka instytutu francuskiego i b. min. Emila Borela.

W artykule tym p. Borel wyraża przekonanie, że **nie należy się spodziewać, aby polityka zagraniczna Polski miała ulec zmianie wskutek podróży gen. Gamelin do Warszawy** i aby węzły dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami miały się rozluźnić. **Francja nie powinna żywić niezadowolonia z tego stanu rzeczy**, a raczej powinna starać się zrozumieć fakt już dziś definitywnie ustalony, a mianowicie, że **Polska nie pragnie należeć ani wraz z Niemcami do jakiegoś bloku antyfrancuskiego, ani też tworzyć razem z Francją bloku antyniemieckiego**. Koncepcja podziału Europy na dwa przeciwstawiające się sobie bloki, która charakteryzowała politykę europejską z końca dziewiętnastego wieku, zawiera w sobie elementy, które prędzej, czy później nieuchronnie musiałyby prowadzić do wojny. Autor potępiając zatem politykę, którą prowadziła do tworzenia się bloków, wskazuje, że jeżeli politykę tę uważa się za niewskazaną, a nawet niebezpieczną, to nie należy wówczas dziwić się takiej polityce zagranicznej, która jest mniej zdecydowana i stanowcza, niż to Francja nieraz chciałaby widzieć. Dążenie bowiem do oszczędzania drażliwości różnych wielkich mocarstw, dążenie do **utrzymania możliwie dobrych stosunków z jednym czy drugim mocarstwem, bez zawierania żadnych formalnych sojuszków, nie jest koniecznością polityką dwulicowości**, lecz raczej polityką przeciwstawiającą się zasadzie bloków.

POLSKA NIGDY NIE WYPARŁA SIĘ SOJUSZU Z FRANCJĄ.

„Figaro“ w artykule wstępnym pióra swego naczelnego redaktora Lucjana Romeir podkreśla, że marsz. Piłsudski na rok przed swym zgonem wyznaczył gen. Śmigłego-Rydza na swego następcę, jako naczelnego wodza armii polskiej. Po skreśleniu przeszłości i roli wojskowej gen. Śmigłego-Rydza w okresie walk o niepodległość i w roku 1920, publicysta wyraża nadzieję, że po obecnej wizycie gen. Śmigłego-Rydza **przestanie się mówić o „nieporozumieniu francusko-polskim“**. Polska nawet w chwilach po-

drażnienia nigdy nie powiedziała, że pozwoli Niemcom na zaatakowanie Francji, lecz zawsze jasno i wyraźnie mówiła coś wręcz przeciwnego.

Publicysta apeluje do czytelnika francuskiego, by uczył się patrzeć na mapę geograficzną i zdał sobie sprawę z tego, **co mówi układ terytorjalny Europy**. Polacy mają dwóch wielkich sąsiadów — Rosję i Niemcy. Sprzymierzyć się z jednym z nich, narażałoby na szwank stosunki Polski z drugim sąsiadem. **Polacy zatem zrealizowali tę zasadę równowagi przez osiągnięcie dobrych stosunków sąsiedzkich z obu państwami**. Polityka ta nie zupełnie pokrywała się z formalizmem „zbiorowego bezpieczeństwa“, ale nie zmienia to istoty rzeczy.

Nawiązując do stosunków polsko - sowieckich i polsko - czeskich, autor zaznacza, że Polska zaciągnęła zobowiązania przysięgi i wierności tylko wobec Francji i nie zamierza zawierać żadnych innych zobowiązań ze swymi bezpośrednimi sąsiadami po przez pośredników. Nie ulega wątpliwości — kończy „Figaro“ — że przyjaciele Francji zarówno ci, których Polacy lubią, jak i ci, których Polacy nie lubią, napewno w każdym razie zyskają na pogłębieniu stosunku sojuszniczego między Francją a Polską.

SOJUSZ POLSKO - FRANCUSKI JEST INSTRUMENTEM ŁADU I POKOJU W EUROPIE.

„Le Temps“ poświęca artykuł wstępny przybyciu gen. Śmigłego-Rydza, w którym podkreśla, iż rewizyta ta jest **nie tylko gestem kurtuazji, lecz ma niezaprzeczoną doniosłość polityczną**. Daje ona świadectwo trwałości węzłów, łączących Francję i Polskę, których różne fluktuacje w ciągu ostatnich lat nie zdołały ani osłabić, ani rozluźnić, gdyż węzły te wypływają z samej natury zagadnień. **Pełne zaufania i współpraca obu narodów są bezwzględnie konieczne zarówno dla bezpieczeństwa Polski i Francji, jak również dla umocnienia ogólnego pokoju**. Wszystko, co możnaby sobie wyobrazić poza tym sojuszem francusko-polskim, który wytrzymał wszystkie próby, na jakie był narażony w ciągu 15 lat — pisze dziennik — wystawiałoby jedną i drugą stronę na najbardziej niebezpieczne ryzyko. **Sojusz jest w pierwszym rzędzie instrumentem ładu i pokoju na kontynencie**.

Dziennik podkreśla w dalszym ciągu, iż od chwili zawarcia sojuszu fran-

cusko-polskiego zaszło **wiele niepokojących zmian na terenie ogólnoeuropejskim**, a z drugiej strony **Polska w ciągu tego okresu stała się wielkim mocarstwem, świadomym swoich sił i zasobów i słusznie troszczącym się o własne interesy**. Jeśli marsz. Piłsudski poświęcił swoje wysiłki przede wszystkim stworzeniu licznej i dobrze uzbrojonej armii, to pragnął w ten sposób w pierwszym rządzie zapewnić bezpieczeństwo swemu krajowi i umożliwić mu skuteczną obronę pokoju w razie jego zagrożenia.

„Służba narodowa”

Plk. Koc i jego działalność organizacyjna nie dają spokoju wroźbitom politycznym. Niema dnia, by nie pojawiły się pogłoski najróżniejszego autoramentu, których celem jest, by tak powiedzieć, „wyprowadzenie z równowagi”. A nuż p. Koc zniecierpliwiony plotkami zdenerwuje się i choć w formie sprostowania wyjawi coś istotnego?

Tymczasem plk. Koc i jego współpracownicy milczą zawzięcie, co nie przeszkadza „Kurjerowi Poznańskiemu” umieścić artykułu o programie nowego obozu.

Dziennik podkreśla, że ostatnio w obozie prorządowym podkreśla się moment nacjonalizmu.

„Prasa sanacyjna — pisze „Kurjer” — coraz częściej operuje pojęciem „narodowym” i tak się zachowuje, jak gdyby właśnie obóz sanacyjny był nawskroś narodowy, a przywódcy jego i członkowie byli nacjonalistami najczystszej krwi.

„W tym sensie — czytamy dalej — idą też przygotowania programowe i organizacyjne p. Koca. Jak nam donoszą z Warszawy, podobno nawet nazwa nowej organizacji „sanacyjnej” będzie „narodowa”, a mianowicie „Służba Narodowa”. Deklaracja, którą się rozsyła poszczególnym organizacjom do podpisu, przejmuje szereg hasel obozu narodowego, ujętych w rodzaju „przykazań”, za których przekroczenie popadnie się pod sąd organizacyjny. Dyscyplina ma być zbliżona do wojskowej”.

W „Wieczorze Warszawskim” zaś, który również snuje domysły na temat organizacji, czytamy, że organizacja ta

„będzie zupełną antytezą BBWR, który kładł nacisk na silne współdziałanie na terenie parlamentarnym. Obecnie teren parlamentarny będzie uznany za drugorzędny, podczas gdy główny nacisk będzie położony na sprawę organizowania kraju”.

„Sztab”

Warszawska agencja „Press” znowu rozwodzi się nad personaljami kierownictwa prac przygotowawczych nowego obozu rządowego.

„Najbliższymi współpracownikami plk. Koca — donosi ta agencja — w układaniu programu i tworzeniu organizacji nowego obozu rządowego są: wicemarsz. Miedziński, b. min. Floyar-Rajchman, b. min. opieki społ., a obecnie dyrektor departamentu politycznego min. spraw wewn. p. Paciorkowski.

Charakterystycznym jest brak b. min. Matuszewskiego na tej liście. Jest rzeczą znamionną, że do współpracy z nowym obozem rządowym nie zostali dotąd, i jak się zdaje, nie będą wogóle zaproszeni i dopuszczeni konserwatyści”.

Odchodzą Kombatanci p. Jędrzejewicza

„Czas” zwraca uwagę na to, że zwolnienie p. Pytlakowskiego ze stanowiska kuratora warszawskiego posiada niewątpliwie głębszą wymowę.

„Kurator Pytlakowski — czytamy — był na terenie Warszawy jednym z najgorętszych reprezentantów polityki oświatowej, wprowadzonej przez b. ministra W. R. i O. P. Jędrzejewicza.

Szczególną opieką otoczył on rozwój „Straży Przedniej”. Ustąpienie p. Pytlakowskiego można ocenić jako osłabienie wpływow Związku Nauczyc. Polskich”.

Obrońcy...

Że „Robotnik” sympatyzuje z „czerwonymi” w Hiszpanji, że uważa mordowanie zakładników za czyn humanitarny i dopuszczalny, że — zarzucając innym kłamstwa — uprawia równocześnie najbardziej wyuzdaną „greuel propagandę” — to już rzeczy znane i wynikające z faktu, że nasi socjaliści zajęli postawę sojuszniczą wobec anarchistów i podpalaczy madryckich.

Ale są pewne granice. Zamordowano konsula polskiego. Cóżby się to działo, gdyby zbrodnię tę popełnili powstańcy? Czytalibyśmy całą serję artykułów wolaających o zemstę, żądających interwencji, domagających się prawdopodobnie co najmniej wojny polsko-hiszpańskiej.

Ponieważ jednak mordercami byli „sprzymierzeńcy” socjalistów, organ P. P. S. z dziką satysfakcją wytłuszcza zdanie komunikatu, że „p. Noguera, jako obywatel hiszpański, nie posiadał przywileju eksterytorjalności, z którego korzystają urzędnicy dyplomatyczni”.

Poza tem ani słowa potępienia...

Czy stanowisko to nie jest skandaliczne?

Słuszne uwagi

Znany hellenista prof. dr. Tadeusz Zieliński na łamach „Gazety Polskiej” występuje przeciwko przenoszeniu sporów politycznych na uczelnie.

Nawiązując do demonstracji przeciw profesorom z powodu ich światopoglądu politycznego — prof. Zieliński zaznacza, że opis takich demonstracji przeczytał pt. „Wesoła demonstracja młodzieży przeciw profesorowi sanacyjnemu”, poczem pyta:

„Wesoła — dla kogo? W każdym razie nie dla uniwersytetu. A więc w tym wypadku młodzież — to znaczy, ściśle mówiąc, pewien jej odłam, wąpiew, czy bardzo oddany nauce — „protestuje” — przeciw profesorom „sanacyjnym”; inny odłam będzie z takim samym prawem „protestował” przeciw profesorom „cudekim”.

Otrzymujemy zupełnie osobliwy przykład naszego grona nauczycielskiego odróżniamy już nie prawników, przyrodników, humanistów, lecz endeków, pepesowców, bebeków — a może już w tej ostatniej grupie „naprawiaczy” i „pulkowników”. Wesoły stan rzeczy, co?”

Wystąpienie swe kończy prof. Zieliński następującym apelem:

„Niech nasze uniwersytety na równo z kościołami będą „wysepkami bezpieczeństwa w zgiełku i wrzawie życia politycznego naszej ojczyzny, niech nasza młodzież widzi w nas swoich mistrzów w dziedzinie pracy naukowej i niech zaufanie, którem ona nas darzy — jako takich — nie będzie zamącone żadnymi stronniczymi hasłami!”

Narzekamy, a sami jesteśmy sobie winni

Weszło w życie rozporządzenie, że tak bielizniarstwo, jak i ślusarstwo samochodowe i mechaniczne zostały uznane jako samodzielne gałęzie rzemiosła. Wszyscy zatem zatrudnieni w tych fachach, mogą otrzymywać bezpłatnie nowe karty rzemieślnicze upoważniające do samodzielnego wykonywania fachu. Jest faktem bardzo znamionnym, że np. do Izby Rzemieślniczej, z terenu pow. gnieźnieńskiego, zwrócili się po karty wyłącznie tylko Żydzi.

A gdzie Polacy!! Czyż znowu pozwolimy sobie wydrzeć zawód z ręki? Czy znowu pozwolimy opanować tę młodszą gałąź rzemieślniczą — Żydom!!

Ceny ogłoszeń: 1/4 str. zł 150,—; 1/2 str. zł 80,—; 3/4 str. zł 45,—; 1/8 str. zł 25,—; 1/16 str. zł 15,—

Redaktor odpowiedzialny: Waclaw Sigurski, Toruń, Wielkie Garbary 17 m 1.

Wydawca: W imieniu egzekutywy prowincjonalnej Waclaw Sigurski.

Drukarnia J. K. Kuszel, Zrzeszenie Pracowników Pom. Druk. Roln.—Toruń, ul. Bydgoska 56.

